



Sprawozdanie z debaty z cyklu „Sztuka myślenia” pt. *Koniec liberalnej demokracji*

15 czerwca 2018 roku krakowianie mieli okazję uczestniczyć w debacie o stanie współczesnej demokracji. Odyła się ona w ramach cyklu „Sztuka myślenia”. Pod nazwą tą od stycznia 2017 roku w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie odbywają się (raz w miesiącu) spotkania teatralno-filozoficzne. Łączą one w sobie *performance* nawiązujący do tematu przewodniego oraz ekspercką dyskusję, którą uzupełnia rozmowa z publicznością¹. Gospodarzem wieczoru był filozof dr hab. Piotr Augustyniak, prof. Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie. W zapowiedziach debaty organizatorzy nawiązali do słynnej pracy Francisa Fukuyamy *Koniec historii*. Zaproponowali namysł nad kwestią: dlaczego tak wspaniale zapowiadający się projekt liberalno-demokratyczny dziś chwieje się w posadach? Ekspertami zaproszonymi do dyskusji byli prof. dr hab. Janusz Majcherek, dyrektor Instytutu Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, oraz prof. dr hab. Bogdan Szlachta, kierownik Katedry Filozofii Polityki w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Jagiellońskiego, wieloletni dziekan Wydziału Studiów Międzynarodowych i Politycznych UJ.

Spotkanie jak zwykle poprzedził *performance*. Nawiązywał on konwencją do Broadwayowskiego musicalu pt. *Kabaret*, stylistyką do okresu międzywojennego, ze szczególnie wyeksponowaną, przedstawioną w karykaturalny sposób figurą Adolfa Hitlera. Następnie prowadzący spotkanie Piotr Augustyniak poprosił, aby zaproszeni profesorowie odnieśli się do trzech kwestii: Czym jest liberalna demokracja? Jakie są źródła obserwowanego dziś kryzysu liberalnej demokracji? Jak prelegenci widzą możliwe scenariusze przyszłości, zwłaszcza czy czeka nas jakaś korekta tego ustroju i czy jest ona konieczna?

¹ Zapis wybranych spotkań pierwszej edycji „Sztuki myślenia” znalazł się w: Augustyniak, P. (Red.). (2017). *Wyspiański / Zbudź się Polaku*. Gdańsk: Słowo/obraz terytoria. Motywem przewodnim tomu jest pytanie o myśl i twórczość Stanisława Wyspiańskiego, która może być pomocna w odczytaniu współczesnej sytuacji społeczno-tożsamościowej Polaków.

Prof. dr hab. Bogdan Szlachta swą wypowiedź rozpoczął od rysu historycznego, dając słuchaczom interesujący miniwykład o genezie liberalizmu politycznego. Profesor zwrócił uwagę, że spoglądając z punktu widzenia historii myśli politycznej, projekt liberalnej demokracji ukształtował się w połowie XIX wieku i został wyartykułowany jako złożenie dwóch różnych tendencji, z których jedną nazywamy liberalną, a drugą republikańsko-demokratyczną (lub po prostu demokratyczną). Szlachta zauważył, że na pierwszy plan wysuwa się zwykle termin „liberalizm”, związany z zasadniczym sprzeciwem wobec rzeczywistości istniejącej w XVI i XVII wieku. Projekty liberalne z XVII wieku — najpierw Thomasa Hobbesa, potem Johna Locke’a — traktują w punkcie wyjścia poszczególne jednostki jako nieosadzone w kontekście ani gospodarczym, ani społecznym, ani politycznym, kulturowym czy też religijnym. Traktują one o jednostkach abstrakcyjnych, przebywających w wyobrażonym, nigdy nieistniejącym stanie (tak zwanym stanie natury) i opowiadają o nich tak, jakby każda z nich posiadała pewne uprawnienia (tak zwane uprawnienie przyrodzone), które przynależą do niej przed pojawieniem się jakiegokolwiek ładu normatywnego, czyli przed określeniem tego, co być powinno, a co nie. Jednostka w tych wizjach jest zatem wyzuta z wszelkich odniesień, które występują w świecie empirycznym.

Jednostkowe uprawnienia przyrodzone wedle jednej wersji liberalizmu mogą zostać pogwałcone przez państwo, wedle innej nie może się tak stać. Obie te wersje znajdujemy na początku tradycji liberalnej. Zgodnie z wersją pierwszą jednostki od państwa otrzymują ład prawny, który ogranicza ich uprawnienia przyrodzone. Moment polityczny (powstanie państwa) poprzedza moment prawny (pojawienie się norm, które są następstwem zobowiązania się jednostek do posłuszeństwa wobec państwa). Drugi, bardziej wpływowy wariant liberalizmu — kojarzony z konstytucją amerykańską i w niej znajdujący odbicie — należy łączyć z nazwiskiem Locke’a. Głosi on, że jednostki posiadają szereg wyraźnie uchwytnych uprawnień przyrodzonych, które w żadnym wypadku nie mogą być naruszone. Organy państwa mają nienaruszalność owych uprawnień gwarantować.

Szlachta zwrócił również uwagę, iż występowały też inne nurty — jak te reprezentowane przez Monteskiusza, Jeremiego Benthama czy Jean-Jacques’a Rousseau. Ten ostatni stworzył model polityczny radykalnie odmienny od propozycji wcześniejszych liberałów. Genewski filozof jednostkę, która jest stroną umowy społecznej, uczynił po tej umowie częścią pewnej całości, posiadającą niemniej własną wolę. Wolność jednostki polega według niego na tym, by utożsamić swoją własną wolę z wolą powszechną (prawodawczą). Wówczas jednostka będzie ustanawiała normy prawne sama dla siebie. Nie będą one pochodziły od zewnętrznego względem jednostek państwa. W ten sposób kształtuje się wola całości, czyli wola ludu.

W wieku XIX projekty liberalny i republikańsko-demokratyczny zostały połączone w oryginalny sposób, zaczęto bowiem osobliwie interpretować

propozycję Rousseau. Próbowano wówczas pokazać, że wątkiem kluczowym w demokracji nie jest wola powszechna, lecz zasada większości. Zaczęto interpretować projekt republikańsko-demokratyczny w duchu czysto arytmetycznym. Tymczasem zasada większości może być niebezpieczna. Zdaniem niektórych nie wywodzi się ona w ogóle z tradycji demokratycznej i nie powinna być z nią wiązana. Zasada większości demokratycznej gubi coś ważnego z tradycji liberalnej i rodzi niebezpieczeństwo ustanawiania norm prawnych przez większość dla mniejszości. To demokracja rozumiana czysto agregacyjnie, na sposób arytmetycznej większości. Pojawia się pytanie: jak zabezpieczyć potrzeby i interesy mniejszości w ustroju rządzonym przez większość? Locke i Hobbes na przykład wskazują na istnienie zespołu rozmaitych uprawnień (dzisiaj nazywanych wolnościami), które są nienaruszalne i nie mogą być kwestionowane przez decyzje większości.

Szlachta wyjaśnił, że ideowy sojusz liberalno-demokratyczny trwał od okresu międzywojennego. Został zaatakowany przez rewolucyjne ruchy roku 1968 kontestujące zastany porządek. Następnie za sprawą Johna Rawlsa umocniona została nadzieja na dalsze trwanie liberalnej demokracji. Problem polega na tym — zauważył Szlachta — że ma ona wpisane w swoją strukturę pewne problemy: ujmowanie jednostki jako wolnej od uwarunkowań kulturowych, traktowanie zbiorowości jako sztucznych tworów czy uniwersalistyczne ambicje (projekt liberalno-demokratyczny, europejski z genezy, ma pretensje uniwersalistyczne i jest uznawany za powszechnie aplikowalny).

Prof. dr hab. Janusz Majcherek swoją wypowiedź zbudował w opozycji do tez przedmówcy. Zwrócił uwagę, że w wywodzie Szlachty nie pojawiły się żadne elementy normatywizmu czy aksjologii. Jak zauważył, historycy myśli politycznej mają tendencję do przedstawiania poszczególnych ustrojów jako historycznie partykularnych i przygodnych zgodnie z założeniem, że mógł się wydarzyć ten bądź inny, a wszystkie one są porównywalne i tak samo dobre. W ramach takiego paradygmatu to, że żyjemy w danym ustroju jest kwestią historycznej, społecznej, kulturowej przygodności. Tymczasem tak nie jest. Nie żyjemy bynajmniej w jednym z wielu systemów, który mógł się przydarzyć albo nie, i każdy z nich historycznie byłby równie uzasadniony. Na gruncie teorii polityki czy historii myśli politycznej przez definicyjne niuanse można skomplikować każdy problem, jednak doktryna polityczna, jeśli ma być aplikowalna, musi być w miarę czytelna — zauważył krytycznie Majcherek. Wyjściowa jego teza brzmiała: demokracja liberalna łączy dwa czynniki, które chronią ludzi przed totalitaryzmem czy autorytaryzmem. Z jednej strony komponent „demokracja” chroni nas przed dyktaturą mniejszości, z drugiej komponent „liberalna” przed dyktaturą większości. Jeżeli jeden z tych komponentów zostanie odrzucony — mamy dyktaturę. Majcherek, powołując się na Alexis de Tocqueville’a czy Johna Stuarta Milla, ostrzegł przed usunięciem komponentu: „liberalna”. Podkreślił, że jeżeli dziś słyszymy głosy, które uznają, że można płynnie zamienić

demokrację liberalną na nieliberalną, to należy zdawać sobie sprawę z tego, jaki będzie tego finał, a będzie nim demokracja statystyczna, nieliberalna, formalna, populistyczna czy wręcz totalitarna. Oczywiście sami zwolennicy przemianowania demokracji liberalnej na nieliberalną tę drugą nazywają prawdziwą czy społeczną, ludową, wskazując, że to lud w jej ramach decyduje. Majcherek dookreślił, że spór, o którym mówił Szlachta, wybuchł w latach siedemdziesiątych XX wieku w związku z opublikowaniem książki Johna Rawlsa *Teoria sprawiedliwości*. Chodzi o spór liberałów (czy też libertarian) z komunitarianami o to, czy jednostka jest pierwotna w stosunku do wspólnoty czy wspólnota pierwotna w stosunku do jednostki. Pytanie to jest historyczne i w gruncie rzeczy drugorzędne. Zdaniem Majcherka nie o genezę chodzi, nie o pytanie, co było pierwsze: wspólnota pierwotna czy — za Arystotelesem — społeczna egzystencja, która jest jedyną egzystencją ludzką? Jest to wszak także jeden z głównych problemów antropologów kulturowych. *To be human is to be cultured* — być człowiekiem to być zkulturizowanym, stwierdził dobitnie Majcherek. Człowiek pierwotnie jest istotą społeczną, nie ma człowieczeństwa bez społeczeństwa. Ale geneza to jedno, a wyjaśnienie, jak stajemy się ukonkretyzowanymi członkami danej wspólnoty: narodowej, religijnej, politycznej, wyznaniowej i jak ewentualnie możemy ją opuścić, to drugie. Zdaniem Majcherka jeśli powiada się, że nasza przynależność kulturowa jest nieusuwalna i nieprzygodna, to znaczy, że jest nam przeznaczona, innymi słowy fatalistyczna, i zostaniemy na zawsze tym, kim się urodziliśmy. Niektóre wspólnoty za próbę zerwania więzów przynależności karzą nawet śmiercią. W islamie apostazja karana jest śmiercią. Zaczęli o tym myśleć teoretycy wspólnotowości, komunitarianie, przeciwstawiający się liberalizmowi i Rawlsovi; na przykład Will Kymlicka zaproponował, że wspólnota (także polityczna) ma sens pod warunkiem, że można ją opuścić. Otóż jeśli musimy w niej tkwić, to każda próba opuszczenia wspólnoty będzie poddana jakiejś sankcji. Liberał zawsze będzie za dobrowolnością przystąpienia do wspólnoty i możliwością opuszczenia jej. Na gruncie tej doktryny, jeśli chcę przestać być katolikiem i zostać buddystą lub też przestać być Polakiem i zostać Amerykaninem, nie powinienem napotkać na żadne przeszkody ze strony macierzystej wspólnoty. Zawsze powinniśmy pytać, czy przystąpienie do danej wspólnoty jest dobrowolne. Bywa rozmaicie. Majcherek posłużył się tutaj przykładem Kościoła rzymskokatolickiego, w przypadku którego włączenie w obręb wspólnoty nie jest *de facto* dobrowolne, gdyż chrzest dotyczy niemowląt. Następnie zaproponował, byśmy się zastanowili, co jest pierwsze w porządku stanowienia wspólnoty politycznej: czy jest nią dobrowolność akcesu i swoboda jej opuszczenia? Jest to wszak kwestia kluczowa.

Obecnie zdaniem Majcherka mamy regres demokracji liberalnej. Przyczyna tkwi także w napięciach pomiędzy tymi dwoma komponentami, w sporze o to, ile liberalizmu, a ile demokracji. Profesor zacytował znane stwierdzenie Winstona Churchilla, że niczego lepszego od demokracji nie wymyślono.

Możemy wskazywać, że w demokracji liberalnej istnieją pewne nieusuwalne napięcia i sprzeczności (rywalizacja, konkurencja), ale są one najmniej dotkliwe dla ludzi, dla samych jednostek. W tym kierunku idą interpretacje Jacoba Leiba Talmona. Tymczasem jeśli przyjmiemy prymarność wspólnoty, to oczywiście dobrostan, wolność, swoboda i prawa jednostki są drugorzędne. Wspólnota jako nadrzędna decyduje o wszystkim. Jednostka powinna się podporządkować temu, co prymarne: woli powszechnej, która nie jest prostą sumą woli poszczególnych członków grupy, tylko czymś bardziej abstrakcyjnym. Wola narodu jest ważniejsza niż prawo, jest nadrzędna, jest ponad nim. Oznacza to, że ponad prawem każdego z nas jest coś, co jest abstrakcyjne, a to zaczyna przedstawiać się dość niebezpiecznie. Wola narodu sprawia, że inni nie mają racji czy że dana osoba nie może się wypowiedzieć w ramach wolności mediów. To prosta droga do autorytaryzmu. Demokracja nieliberalna, zdaniem Majcherka, to forma autorytaryzmu w najlepszym wypadku plebiscytarna, polegająca na tym, że co cztery lata możemy wybrać tyrana. Brak komponentu liberalnego prowadzi do zdegenerowania demokracji. Demokracja nieliberalna to zdegenerowana demokracja. Majcherek podkreślił, że świadomie i z zamysłem używa w swojej wypowiedzi określeń wartościujących. Uznał także, że republikanizm jako prymat wspólnoty nad jednostką jest antyliberalny.

Następnie głos zabrał Szlachta, ustosunkowując się do wypowiedzi przedmówcy. Jego zdaniem nie należy bagatelizować perspektywy historycznej. Warto rozmawiać o ważnych sprawach z naukowej perspektywy, trzymając się pewnych standardów naukowości, językiem wymagającym rzetelnych argumentów. Warto znać konteksty, w jakich rodziły się poszczególne frakcje doktrynalne oraz ideowe i jak oddziaływały one na poszczególne ustroje. Szlachta wspominał o sporach między różnymi szkołami XVI i XVII wieku, które wpłynęły na rozwój liberalizmu. Rodził się on w sporze z tradycją arystotelesowsko-tomistyczną, z doktryną boskiego uprawnienia królów, z doktrynami fundującymi w Anglii tradycję *common law* i w sporze z wieloma innymi koncepcjami. Wszystkie te nurty pojawiły się w konkretnych okolicznościach, na styku rozmaitych historycznych, kulturowych i filozoficznych oddziaływań.

Szlachta powrócił do tezy o rozdzielności tradycji liberalnej i tradycji republikańskiej czy demokratycznej. Skąd się wzięła agregacyjna interpretacja formuły demokratycznej? Z liberalizmu w wersji utylitarystycznej. To tradycja liberalna, a nie demokratyczna, zaproponowała zasadę większościową. Należy pokazać, skąd się biorą pewne problemy związane z demokracją liberalną, jakie jest ich tło i korzenie.

Kłopoty z nią występują niezależnie od tego, jak my ją oceniamy. Szlachta zaznaczył, że celowo powstrzymał się od wartościowania (choć przyznał, że w demokracji liberalnej datowanej w Polsce od roku 1989 żyje mu się wygodnie). Zaznaczył także, że w jego przekonaniu w Polsce utrzymuje się ona nadal, mimo wszystkich krytyk, jakie pod jej adresem są obecnie formułowane.

W czasach komunizmu nie było demokracji liberalnej, dziś, nawet jeśli niedoskonała, z pewnością jest. Rewolucje (francuska, bolszewicka) to znoszenie partykularyzmu, połączenie się z wolą powszechną, prawodawczą. Ich skutki są zawsze bolesne. Wraz z rozpadem ZSRR także w Polsce uaktywniły się i zyskały wyraz niesłychanie mocne pretensje socjalne, które mogą doprowadzić do rozsądzenia tego liberalnego (przede wszystkim na płaszczyźnie ekonomicznej) sposobu myślenia. Pretensje te dla samej demokracji liberalnej są niebezpieczne i nie powinniśmy ich lekceważyć.

Szlachta podkreślił, że Rawls nie uwzględnił komponentu kulturowego uwarunkowania poszczególnych jednostek, tylko poszedł za Hobbesem i Lockiem, opowiadając o sytuacji pierwotnej rozumianej jako pewien konstrukt teoretyczny. Koncepcje stanu natury kontraktualistów nie są opisem historycznym, tylko eksperymentem myślowym, który zaproponowali Hobbes oraz Locke. Rawls nie uwzględnił doświadczanego przez nas empirycznie kontekstu kulturowego, przeciwko czemu wystąpiła cała plejada filozofów polityki, zwłaszcza komunitarian.

Debata na temat wielokulturowości rozpoczęła się w latach siedemdziesiątych minionego wieku. Dekadę później wziął w niej udział przywołany już Will Kymlicka, uznawany za twórcę podejścia zwanego liberalnym kulturalizmem. Kymlicka uzasadniał, że państwo powinno aktywnie działać w celu ochrony autonomii moralnej poszczególnej jednostki, wkraczając w poszczególne kręgi kulturowo-etniczne. Ma ono za zadanie podjąć inicjatywę na rzecz ochrony autonomii moralnej obywatela zagrożonej wewnątrz grupy kulturowo-etnicznej i wspierać go w dziele trwania w owej autonomii. Z kolei libertarianie (na przykład Chandran Kukathas) uważają, że należy przyzwolić, aby dane grupy kulturowo-etniczne swobodnie realizowały swoje cele i obyczaje, nawet kosztem zasady autonomii jednostki. Na przykład, aby wewnątrz tych grup kulturowo-etnicznych zapanowała teokracja, co może stanowić pewne niebezpieczeństwo dla samej demokracji liberalnej. Szlachta polemizuje z Kukathasem: obywatel w państwie wielokulturowym, liberalno-demokratycznym nie będzie przez to państwo chroniony przed opresją ze strony grupy.

Napięcie między ochroną autonomii moralnej jednostki a swobodą ekspresji grup kulturowo-etnicznych to centralny problem dyskusji na temat wielokulturowości po stronie zwolenników tradycji liberalnej. Są i takie ujęcia w tej dyskusji (choć dość niszowe), które wymagają, aby społeczna większość porzuciła swoją tożsamość na rzecz tolerancji wobec grup mniejszościowych. Czy ta grupa większościowa, która ufundowała politykę wielokulturowości, nie będzie musiała ostatecznie zrezygnować z własnej tożsamości, a zatem utracić podstawę, na której zbudowała ten model? To są kłopoty z demokracją liberalną, o których warto rozmawiać — zakończył swoją wypowiedź Szlachta.

Augustyniak zauważył, że choć demokracja liberalna to twór hybrydalny (liberalna obrona wolności jednostki oraz demokratyczna zasada praw większości),

należy zachować chwiejną równowagę między obydwojma elementami, projektując odpowiednio przestrzeń prawną, edukacyjną czy społeczną. Ale w jaki sposób zadbać o zachowanie tej równowagi? Już Platon mówił o tym, że demokracja w każdej chwili może przerodzić się w tyranię. Tym bardziej demokracja liberalna może osunąć się w jakiś rodzaj przemocy czy dominacji, czy to większości, czy mniejszości, w zawłaszczenie przestrzeni społecznej. (Osobne pytanie, czy przypadkiem w okresie transformacji to się już w Polsce nie stało?) Być może na dłuższą metę nie da się tej równowagi utrzymać. W nowoczesnym, postoświeceniowym świecie, w którym żyjemy, jednostki się wyemancypowały i zostały upodmiotowione. I ma to swoje konsekwencje. Czy jedyną alternatywą nie jest to, że się w jakiś sposób omota te wyemancypowane jednostki i stworzy jakąś formę dyktatu? Czy nie jesteśmy czasem na nią skazani w obliczu trudności z utrzymaniem tej chwiejnej równowagi między składnikami konstytutywnymi liberalnej demokracji?

W odpowiedzi Szlachta zaznaczył, że nie jest ani publicystą, ani prorokiem i nie wie, co się wydarzy. Świat nie jest czarno-biały i sytuacja nie jest zero-jedynkowa: istnieje demokracja liberalna bądź jej nie ma. Odcieni demokracji liberalnej jest nieskończenie wiele. Muzułmanie mogą mieć bardzo atrakcyjny projekt wspólnotowy i Europa w przyszłości może się zislamizować, ale nie wiadomo, czy tak będzie. Według Szlachty należy rozeznaczyć niebezpieczeństwa czyhające na demokrację liberalną, która formułę demokratyczną realizuje w oparciu o dziwaczną zasadę agregacyjną (większościową) i ponadto ma wkomponowany element liberalny, to jest ochronę poszczególnej jednostki przed opresją ze strony numerycznej większości. Dawniej jednostki były niezróżnicowane kulturowo i wyznaniowo. Problem polega na tym, że obecnie mamy sytuację, której liberałowie w ogóle nie przewidywali: mamy do czynienia ze zróżnicowanymi kulturowo jednostkami, pretensjami socjalnymi i prawami kulturowymi. Zdaniem Szlachty jest to dzisiaj źródłem kapitałnych trudności dla demokracji liberalnej. Grozi nam bowiem, że zrezygnujemy z (ukonstytuowanej w XVI wieku dzięki absolutnym monarchom narodowym) zasady terytorialności prawa, a zatem na jednym terytorium będziemy mieć różne systemy prawne w odniesieniu do różnych grup obywateli tego samego państwa. Już pojawiają się postulaty, aby przepisy prawne dla różnych grup etnicznych i kulturowych się różniły — zwłaszcza w zakresie prawa rodzinnego i spadkowego.

Profesor wyznał, że z niepokojem obserwuje i odnotowuje coraz liczniejsze skrajne ujęcia tych, którzy projektują polityki wielokulturowości. W Wielkiej Brytanii mamy społeczeństwo dotknięte niezwykle mocno doświadczeniem wielokulturowym. Pojawiają się tam głosy, że przeprowadzenie skrajnego multikulturowego projektu doprowadzi do samoczynnego porzucenia albo do wymuszania porzucenia, również poprzez rozwiązania prawne, tożsamości grupy większościowej gwoili utrzymania równowagi między grupą większościową a grupami mniejszościowymi. W ten radykalny pomysł triumfu wielokulturowości

jest wpisany projekt niejako delegitymizacji tego, co wynika z tożsamości kulturowej grupy większościowej. Zostało to nawet przyjęte (o zgrozo!) jako oficjalna polityka rządu Jej Królewskiej Mości w 2000 roku w Wielkiej Brytanii. Grupy większościowe i to, co wynika z ich tożsamości kulturowej, będą traktowane jako opresyjne i utracą prymat. Pojawia się zatem pytanie: co będzie legitymizowało władzę jako taką? Z której tradycji kulturowej ją wywiedziemy, skoro tradycja większościowa nie będzie tutaj punktem odniesienia?

Augustyniak skierował kolejne pytanie do profesora Majcherka. Dotyczyło ono kwestii rosnących roszczeń socjalnych. Czy turbulencje, w które wpadła chwiejna równowaga między elementem większościowym i indywidualnym, nie wynikają aby z tego, że w Polsce demokracja liberalna od wielu lat była teoretyczna, tylko na papierze, a w rzeczywistości władza spoczywała w rękach mniejszości kapitałowej? Wskazują na to w wymiarze globalnym analizy Thomasa Piketty'ego, który twierdzi, że następuje kumulacja kapitału, a władza spoczywa dziś w rękach bardzo wąskiej grupy sterującej jego globalnym przepływem. Ustrój, który miał chronić prawa wszystkich jednostek, dał nieskończoną przewagę najzamożniejszym, których stać na prawników, lobbystów etc. Czy nie jest przypadkiem tak, że demokracja liberalna już się rozpadła, a my nie zrobiliśmy nic, aby ją ratować?

Majcherek zwrócił uwagę, że Piketty daje nam też pewną wskazówkę, jaki jest najlepszy sposób niwelowania owych drastycznych różnic dochodowych i majątkowych. Tym sposobem jest wojna, ona wyrównuje byt wszystkich, sprowadzając go do najniższego poziomu. Ale czy jej chcemy? Raczej nie.

Majcherek wytknął prowadzącemu dyskusję, że pytanie, które zostało zadane, stanowi hipotezę kryjącą pewną sugestię. Brzmi ona: demokracja liberalna była pozorna, fałszywa, fasadowa, istniejąca na papierze. To jest bardzo niebezpieczny sposób myślenia, gdyż następnym krokiem jest sformułowanie obietnicy, że prawdziwa demokracja dopiero nadejdzie, bo ta nazywana liberalną była w istocie rządami mniejszościowej elity kapitałowej, kulturowej czy intelektualnej. Czy nie słyszymy tego przypadkiem na co dzień? Majcherek podkreślił, iż każdy populizm jest antyelitarny i odwołuje się do zbiorowości. Obserwowane obecnie w całym świecie tendencje naruszania, zaburzania czy nawet w niektórych obszarach likwidowania demokracji liberalnej mają swój populistyczny komponent zwracania się przeciwko tym, którzy są na szczycie drabiny społecznej. Podstawowa cecha populizmu to antyelitaryzm. Powszechnie powiada się, że wcześniej rządziła elita. Tu wkrada się zjawisko typowo polskie, mianowicie resentment. Elita złożona z poszczególnych znanych postaci: artystów, intelektualistów, przedsiębiorców, nie jest środowiskiem opartym na zмовie czy spisku, nawet jeśli tak się ją postrzega. Ma ona charakter indywidualistyczny. Tymczasem, jak zauważył Majcherek, populizm odnosi się do zbiorowości.

Jeżeli między demokracją a liberalizmem istnieje nieuchronne napięcie, pojawia się pomysł, że należy ograniczać pole, na którym owo napięcie występuje,

czyli ograniczać zakres obowiązywania zasad demokracji liberalnej. Istnieje przekonanie, że w ten sposób ograniczymy pole napięć — zasady te obowiązują wszak na pewnym obszarze. Na przykład życie seksualne nie powinno być przedmiotem głosowania. Demokracja liberalna jest sposobem regulowania stosunków we wspólnocie politycznej. Kościół katolicki nie zna demokracji liberalnej, rządzi się innymi zasadami. Życie rodzinne też inaczej funkcjonuje, nie poddajemy głosowaniu, co będziemy dzisiaj jedli na obiad. Mamy różne wspólnoty, w których żyjemy: wspólnota narodowa, kulturowa, wyznaniowa. Wspólnota polityczna powinna być od nich odseparowana. One są oddzielone. Stąd pierwsze pytanie powinno brzmieć: jaka jest rola jednostki we wspólnocie, w jaki sposób odnajduje się ona we wspólnocie i czy może ją opuścić? I drugie pytanie: jak różne wspólnoty, w których jednostka partycypuje, mają się wzajemnie do siebie? Przykładowo: wspólnota polityczna powinna się mieć do wspólnoty wyznaniowej nijak. Zdaniem Majcherka odrębne mogą, a nawet powinny, być także wspólnota polityczna i wspólnota narodowa. Majcherek wyznał, że nie jest zwolennikiem państwa narodowego.

Następnie odniósł się do głosu Szlachty, że we wspólnotach wieloetnicznych rodzą się napięcia wynikające z odrębnych tożsamości kulturowych, kontrując je własną obserwacją, że choć w Polsce nie ma wspólnoty wieloetnicznej, występują silne napięcia. To tu właśnie, w jednym z najbardziej zhomogenizowanych społeczeństw w Europie, występują problemy z demokracją liberalną. Czy państwo powinno zajmować się kulturą, a jeśli tak, to w jakim sensie i w jaki sposób? Czy powinno decydować, jakie sztuki są wystawiane, jakie wystawy prezentowane w galeriach i muzeach, innymi słowy ustalać jaka sztuka ma być finansowana z podatków obywateli? Potrzebujemy pewnych norm, nakazów i zakazów regulujących wzajemne współżycie na danym obszarze. Z konieczności musimy wytworzyć wspólnotę polityczną, ale ta jako zło konieczne powinna być jak najbardziej ograniczona i jak najmniej ekspansywna, nie może regulować stylu życia obywateli — zaznaczył Majcherek. Tymczasem dzisiejsze wspólnoty polityczne są ekspansywne, roszczą sobie pretensje do decydowania, czy w niedzielę obywatel ma pójść do kościoła czy do pracy bądź na zakupy do galerii handlowej. Fareed Zakaria w swej najnowszej książce poświęconej demokracji nieliberalnym² zauważa, że lud pytany o wszystko zaczął o wszystkim decydować, przyznaliśmy mu zbyt rozległe prerogatywy. Nastąpiło zachwianie równowagi między liberalizmem a demokratyzmem na rzecz demokracji. Dlatego zdaniem Zakarii największą bolączką jest nadmiar demokracji, nadmiar ingerencji ludzi w życie innych ludzi poprzez demokratyczne, większościowe, arytmetyczne tryby podejmowania decyzji.

Majcherek wyraził przekonanie, że kluczowy jest problem legitymizacji. Niektórzy myślą, że jeśli coś jest sztuczne, abstrakcyjne, nienaturalne, to jest

² Chodzi o: Zakaria, F. (2018). *Przyszłość wolności. Nieliberalna demokracja w Stanach Zjednoczonych i na świecie*. Warszawa: Fundacja Kultura Liberalna.

fałszywe i chybione. W świecie zwierząt i aniołów (o ile te istnieją) nie ma państw — te ostatnie przynależą do świata ludzi. Państwo jest tworem sztucznym, ponieważ stanowi wytwór kultury, jest kwestią sztuki, mówimy wszak o sztuce politycznej. Majcherek postawił prowokacyjne pytanie: i co z tego? Dawniej legitymizacja państwa była sakralna, władca był pomazańcem, państwo było usankcjonowane religijnie jako teokracja ścisła albo państwo wyznaniowe w rozumieniu takim, jak po pokoju westfalskim. Być może problemem jest desakralizacja, ludziom trudno jest pogodzić się z tym, że państwo jest ich własnym wytworem, a nie jest dane przez Boga, który nam wyznaczył prawa — kontynuował Majcherek. W związku z tym pozostaje problem wyższości prawa naturalnego, hasła stanowiącego wyraz teistycznych poglądów politycznych. Jeśli zgadzamy się z tym, że cała nasza kultura jest sztuczna, to należy uznać, że ta sztuczność jest w pewnym sensie nie do zdelegitymizowania. Majcherek przekonywał, że nikt nie kwestionuje, iż koncepcja umowy społecznej, także w wydaniu Rawlsa, jest abstraktem. Nie traktujemy dosłownie idei, że wystąpiła jakaś sytuacja pierwotna, w której człowiek jest nieukonstytuowany. Ale w związku z tym, że zawieramy umowę społeczną, szukamy konsensusu, najlepszego sposobu organizacji społecznej. Zdaniem Majchereka jest bowiem niezbędne, byśmy porzucili tezę, że państwo pochodzi od Boga. Demokrację liberalną, którą nazywamy umownie III Rzeczpospolitą, ustanowiliśmy we wzorowej procedurze konsensualnej. Okrągły stół — przekonywał Majcherek — to jeden z najbardziej wzniosłych mitów kultury europejskiej, doskonale konsensualny. Czy można wyobrazić sobie lepszą procedurę? Otóż deprecjonowanie tego w przekonaniu Majchereka jest nieodpowiedzialnością.

Augustyniak zadał następnie pytanie o zasadę legitymizacji władzy. Czy forsonowana ostatnio wola narodu jest taką zasadą?

Szlachta zgodził się, że konieczne jest ponowne przemyślenie zagadnienia legitymizacji władzy. W Polsce się o tym nie rozmawia, choć od ćwierć wieku dyskutuje się o tym na gruncie współczesnej filozofii politycznej. W XIV wieku myśłano w kategoriach suwerenności zewnętrznej, a w XVI wieku wymyślono suwerenność wewnętrzną. Rozumiano bowiem, że najpierw musi istnieć wyłączność prawodawcza poszczególnych republik i monarchii. Szło bowiem o to, by uzasadnić wyłączność prawodawczą na przykład jednej z republik północno-włoskich przed wpływami cesarstwa i papieżstwa. Także w Polsce miała miejsce analogiczna dyskusja. Czy jeżeli tracimy wyłączność prawodawczą ze względu na to, że w pewnych obszarach ktoś (na przykład Unia Europejska) ustanawia za nas regułę, a my tylko ją implementujemy, to czy jako państwo już jesteśmy pozbawieni suwerenności zewnętrznej czy jeszcze suwerenność tę utrzymujemy? To bardzo ciekawy spór.

Drugi obszar problemów dotyczy suwerenności wewnętrznej. Szlachta przywołał historyczne pytanie: kto sprawuje tak zwaną wyłączność prawodawczą — król, parlament czy lud? Innymi słowy: kto jest suwerenem wewnętrznym?

W XVI wieku, uzasadniając absolutyzm monarszy, odpowiadało: król. Następnie: parlament, który reprezentuje króla. Wreszcie pomyślano: a może wyłączność prawodawczą sprawuje lud? Czy jeśli jemu przypiszemy tę rolę, to poszczególne organy będą jedynie wykonawcami tego, co on zadecyduje?

W polskim rozwiązaniu konstytucyjnym z 1997 roku suwerenem jest naród (nie lud, jak w poprzednich konstrukcjach), który wszakże nie może samodzielnie decydować o treści norm, tylko czyni to poprzez organy przedstawicielskie. One zarządzają ewentualnie referendum, wzywając tak zwanego suwerena do wypowiedzenia się. Wobec tego można nawet powiedzieć, że w ogóle nie mamy demokracji, ponieważ lud/naród polityczny nie może bez wezwania niczego uczynić. Ale to są paradoksy semantyczne i logiczne wynikające z modelu demokracji pośredniej.

Majcherek wyjaśnił z kolei, że uważa się za antymultikulturalistę z pozycji liberalnych i nie czuje się adresatem uwag Szlachty. Zdaniem Majcherka problem legitymizacji próbuje się obecnie rozwiązać poprzez powrót do sakralizacji, to jest wpisania do preambuły konstytucji słów: „w imię Boga, w Trójcy jedynego”. Ale konstytucję podyktują ci, którzy się na Boga powołują, a nie sam Bóg, jak to czasem próbuje się przedstawiać. Prawo konstytucyjne też ma swoją historycznie ukształtowaną tradycję. Odwoływanie się do Boga jako suwerena i gwaranta praworządności jest zdaniem Majcherka nadużyciem. Przekonuje on, że już sam naród jako suweren, na którego powołuje się obecna konstytucja, jest tworem bardziej realnym niż Bóg. Jeżeli Bóg miałby być gwarantem legitymizacji przyszłej władzy, zdaniem Majcherka będzie to nie tylko sztuczne, ale będzie stanowić uzurpację.

Na zakończenie moderator zadał pytanie: czy w Polsce mamy do czynienia z próbą redefinicji liberalnej demokracji, a może z pewnymi działaniami, które zawierają w sobie widmo faszystowskiego nacjonalizmu? Taki zarzut pojawia się w przestrzeni publicznej — zwrócił uwagę Augustyniak. Poprosił on o odpowiedź na pytanie, w którym momencie pojawia się faszystowski nacjonalizm, niewątpliwie słusznie aksjologicznie waloryzowany negatywnie? Jak go rozpoznać?

Szlachta zauważył, że sam nacjonalizm nie jest jednorodnym zjawiskiem. Dla Anglika na przykład nie jest on obraźliwy i oznacza pozytywne dążenie do poszerzania mocy państwa aż do zbudowania imperium (ale nie poprzez wojny, lecz raczej dominację kulturową Brytyjczyków w świecie). Są różne nacjonalizmy, wśród nich nacjonalizm faszystowski. Ten ostatni zakłada, że istnieje pewna homogeniczna całość, która się nazywa narodem. Niedobrze się dzieje, jeśli nie dostrzega się zróżnicowania tych, którzy są wewnątrz tego narodu. Jednakże zdaniem Szlachty w Polsce nie ma takiego zagrożenia i należy to wyraźnie powiedzieć. Nie ma tendencji nacjonalistycznej, która prowadzi do upodabniania do siebie w pewnych obszarach (między innymi wyznaniowych) poszczególnych jednostek ani zrównania wszystkich, nie ma gubienia

wszelkiego zróżnicowania. Nie ma także ataku na tych, którzy odnieśli sukces lub są odmienni. Nacjonalizm faszystujący gubi zróżnicowanie jednostek należących do danego narodu. Szlachta podkreślał stanowczo, że takiego zagrożenia w Polsce nie widzi. Zadeklarował, że dostrzega jedynie umocnienie i nasilenie republikańskiego etosu i apologii jedności, trochę na wzór brytyjski. Budowanie Europy Ojczyzn czy nawet uczynienie Rzeczypospolitej centrum idei Trójmorza nie jest powiązane z wulgarnym, ordynarnym nacjonalizmem. Próby faszystowskie miały miejsce we Włoszech czasów Mussoliniego czyli w latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku (państwo jako kooperacja). Czy rozwiązania znane nam z tego okresu są w Polsce realizowane? Czy mamy militarne bojówki strzegące homogeniczności narodu? Otóż nie. Obrona terytorialna, na którą powołał się głos z publiczności, zdaniem Szlachty nie jest taką formacją. Występuje ona także w USA. Owszem, wiele osób czuje się postawionych po drugiej stronie barykady względem reprezentujących partię rządzącą. Ale nie można epatować sloganami o faszyzmie bez dookreślenia, co ma się na myśli. Szlachta zastrzegł, że nigdy nie był i nie będzie w żadnej partii politycznej. W naszej części Europy podstawowe zagrożenie dla demokracji liberalnej idzie ze strony rozbujanych roszczeń socjalnych. Ich uśmierzenie jest możliwe poprzez tak zwaną mądrą politykę dystrybucji. Weszliśmy do Unii Europejskiej i Polak jest w stanie ocenić swoje położenie socjalne w porównaniu do przeciętnego Szweda czy Niemca. Jednym z poważniejszych wyzwań są rozbudzone wymagania socjalne. Demokracja liberalna na Zachodzie ma wkomponowane mechanizmy, które uśmierzają pretensje socjalne. Wydaje się, że konieczność polityki dystrybucji zrozumieli obecnie rządzący. W ostatnich latach sfera ubóstwa w Polsce była bardzo szeroka i to także eskalowało społeczne konflikty.

„W przeciwieństwie do profesora Szlachty, który twierdzi, że nie jest publicystą, ja nim jestem od trzydziestu lat, w związku z czym mogę sobie pozwolić na nieco bardziej publicystyczny język” — rozpoczął podsumowanie debaty Majcherek. Zaznaczył dobitnie, że polskie Wojska Obrony Terytorialnej (WOT) i Trybunał Konstytucyjny nie przypominają amerykańskich odpowiedników. Jeżeli się wdajemy w naiwną retorykę, że nasze WOT to jest to samo co Gwardia Narodowa w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, to zdaniem Majchereka stosujemy określoną semantykę, którą George Orwell wykpił i zdemaskował w książce *Rok 1984*. To jest przejaw ulegania manipulacji władzy, która ministerstwo propagandy będzie z uporem nazywać ministerstwem prawdy. Nigdy ruchy autorytarne nie posługiwały się tymi sformułowaniami, jakich my właśnie używamy dla ich opisu. Zaden tyran czy dyktator nigdy nie powie, że wprowadza autorytaryzm, stosuje przemoc, przymus, prześladowuje opozycję. Wprost przeciwnie, stosuje on z premedytacją semantykę, która ma na celu przykryć rzeczywiste działania władzy i całkowicie zmistyfikować to, co naprawdę się dzieje. Nie dajmy się na to nabrać, na nazywanie zamordyzmu prawdziwą wolnością — przestrzegł profesor Majcherek.

Czy demokracja jest zagrożona ze strony liberalizmu? Otóż nie. Zdaniem Majcherka jest ona zagrożona, kiedy okazuje się za mało liberalna, a staje się stopniowo coraz mniej liberalna. To, co jest niepokojące, to: za mało liberalizmu. Liberałowie nie przymuszają, gwarantują wybór. To jest istota liberalizmu. Dlatego określenie „przymus liberalny” to jest oksymoron. Liberał nie przymusza, w przeciwieństwie do nacjonalisty, który przymusza do miłości do narodu, w przeciwieństwie do konserwatysty, który przymusza do tradycji, czy socjalisty, który przymusza do respektowania interesów socjalnych. Tylko liberalizm pozwala nam jeść, co chcemy, posiadać dowolne poglądy, żyć, jak pragniemy. Dlatego zdaniem Majcherka powinniśmy troszczyć się o liberalny komponent. Musimy natomiast mieć świadomość, że może istnieć przymus demokratyczny, większość demokratyczna może przymuszać i zdaniem Majcherka tego należy się bać. Demokracja nieliberalna to demokracja autorytarna — podsumował profesor.

Po debacie eksperckiej odbyła się ożywiona dyskusja z udziałem publiczności. Wzięli w niej udział między innymi Henryk Woźniakowski, prof. dr hab. Janina Filek i dr hab. Maria P. Malinowski Rubio, prof. UP.

*Anna SZKLARSKA**

* Dr, adiunkt, Instytut Filozofii i Socjologii, Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie, a także doktorantka, Wydział Studiów Międzynarodowych i Politycznych, Uniwersytet Jagielloński. E-mail: anna.szklarska@up.krakow.pl.

